

## CO TO DA?



Siedzę w pustym pokoju obok Jacka, z którym nie mnie nie łączy — czy to fair? E — co ma być nie fair.

Cóż takiego, że staramy się być blisko — jest to, jakby Jaśko powiedział: „koleżeństwo z odrobiną erotyzmu”.

Zadna to zdrada — Krzysztof nie mógłby mieć pretensji, a Jacek wiedząc o Krzysztofie, też zdaje sobie sprawę, że nie może sobie nie obiecywać — nie oszukują więc nikogo.

Jakiz ten Jacek jest śmiesznie nieśmiały — prawie każdy zaczajby całować, a ten objął mnie i siedzi bez ruchu. Skamieniał czy co? Czas już iść, a ten nic. Wreszcie — zdobył się.

Wziął do ręki jemiołę — „mówiłaś, że się przyda”... Wpół pocałunku odwróciłam głowę i nie wiedząc dlaczego, powiedziałam: — „Ach jakąż ja jestem — obiecuje, a potem... i już w myśl dokonałam, co ma być nie fair, przecież...”

— Ależ ty się nie potrafisz całować — stwierdziłam karcąco. Jacek był zadowolony, speszyony.

— Właściwie to mogę cię nauczyć, ale pamiętaj, jestem i będę tylko — koleżanką dla ciebie, nie obiecuj sobie nic. „Do licha, czemu on nie może mówić?”

— O czym myślisz — Jacek! Powiedz, o czym tak myślisz, no, odezwij się. Mamy pozostawić tak wszystko nie wyjaśnione? „O czym on myśli, co on o mnie myśli?” No o czym myślisz?

— Na przykład o Krzysztofie... — O Krzysztofie? Jego też ktoś kiedyś uczył.

— No tak, ale ty z góry założyłaś — całą, ale nie się w tobie nie może obudzić.

Mówił trochę nieskładnie. Chyba po raz pierwszy był tak z dziewczyną.

— Co to da? Wprawie, umiejętność praktyczną?

Rzeczywiście — co to da? „Koleżeństwo z odrobiną...” — a niech to!

Uważałam go za smarkacza, bo młodszy, a ucze się od niego. Czekam na coś pięknego, a chciałam nauczyć go praktyki.

— Wiesz, Jacek...  
JOLANTA DUDEK — „PESTKA”  
członek KMA

● Przypominamy, że pisząc do nas należy podać do wiadomości redakcji: imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, oraz szkołę.

(U)

184 LISTA  
CZŁONKÓW KMA

507 — Krzysztof Rusocki

## WYCIECZKA

Oświecim — dworzec, rząd wagonów, płatanina szyn, pociągi osobowe, towarowe, budynek dworcowy, wyjście, ulica.

Ulicą w strugach deszczu idziemy parami. Spoglądam na przechodniów, twarze bez wyrazu zapatrzone w dal, przybite własnymi smutkami, mało interesujące. Wesole grupy młodzieży, gdzieś stychać śmiech. Życie toczy się zwykłym trybem. Dzień jak każdy inny, dla nas z małą odmianą — jesteśmy na wycieczce — dla nich jest jednym z normalnych dni, w którym będą pracowali, bawili się, kochali.

Idziemy dalej — droga skręca w lewo i wychodzi na tę ostatnią dla 4 milionów. Zasięki z drutu kolczastego, brama, napis — ironia losu nieszczęśliwych — „Praca czyni wolnym” i aleje obozowe, rzędy baraków, blok 11, krematorium, szubienice i ciągle baraki, baraki.

Obserwuję uczestników wycieczki. Twarze zarysowane zaciętką wrażliwością, poważne, nikt się nie uśmiecha, wszyscy jakby zostawili swe życie tam, za bramą, przed wejściem. Sprawiają wrażenie ludzi, którzy wczuli się i związali myślami z tym, co widzą, i sprawdzają z wiadomością z historii.

Blok śmierci, słuchamy informacji przewodnika, padają numery, przesuwają się jak w niemym filmie sylwetki ludzi, którzy minęli zdeptani fizycznie, pogardzani, prześladowani, lecz minęli z godnością cechującą tych bezimiennych bohaterów. Czerwony bukiet goździków i milczące spuszczone głowy — to nasz hold dla nich.

Idziemy dalej, baraki „Kanady” słynne składy zrabowanego mienia pomordowanych, na stosach okulary, szcztoki, miski, włosy, lalki, małe, duże, wesole uśmiechnięte lalki.

Komora gazowa — dla tyłu istnień stała się ona ostatnim miejscem kapieli, kapieli śmierci, przeszli przez nią, by wyjść komunami krematoriów, rozwiać się na wietrze.

Gubię się w czasie, rozmyślam... Raus, raus, los, tium nagich postaci stłoczonych w jednej wielkiej masie krzyczy, płacze, kłębi się w wejściu do podziemnej rozbierni. Esemani paikami i wrzaskiem pomagają im w wejściu. Mała dziewczynka, mająca może 5 lat tuli się do matki, płacze. Matka uspokaja ją. SS-mani pomstują, ludzie znikają w czeluści komory. Do dziecka podchodzi żołnierz, uśmiecha się, czę-

stuje cukierkiem, mała odbiera, nie płacze, wchodzi wraz z matką jako ostatnia, jeszcze odwraca się, uśmiecha do żołnierza...

Przyjeżdża karetka Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Uśmiechnięty SS-man, który rozdzielal cukierki, zakłada rękawice, odbiera puszkę z gazem Cyklonem-B. Podobno gaz ma też słodki zapach...

— Krzysztof, dlaczego stoisz i ciągle patrzysz w drzew?

Spoglądam w oczy wychowawczyni. — Ach, prawda, to przecież wycieczka.

— Zamyśliłem się, proszę pani — odpowiadam.

Gwar wycieczki, zwiędzają dalej. Przesuwają się przed oczyma plamy baraków, druty, rampa, posterunki, wspomnienia śmieci, tworząc koszmarną wizję i straszliwą kompozycję — tak jakby czas zatrzymał się w miejscu.

Opuszczamy obóz — ogólne odprężenie. Zaczyna się dyskusja nad wrażeniami, pierwsze uśmiechy, ktoś mówi: to okropny zabitek...

Nie wytrzymuję, głośno wtrącam: Oświecim! To „zabitek!” Nie rozumiem, nie rozumiem, czy można mówić o Oświecimiu jako o zabytku. Tą rzeczą nie możemy się przecież szczyścić, to straszne oskarżenie człowieka, jego upodlenie, lecz zarazem pomnik, monumentalny cichy pomnik z tragiczną wymową wymartych, opustoszałych baraków, ściany śmierci. Zwiędziałem Oświecim! Słyszyciel! Ze świadomością jakbym tam był, nie dziś, ale wtedy, gdy dymły te kominy, a krematoria wykonywały plan śmierci.

Pomyślicie: przewrażliwiony? Nie będziecie mieli racji, a to dlatego, że zanim odwiedziłem Oświecim, wiele czytałem na ten temat, czytałem publikacje HoluJa, Grzesiuka, Naikowskiej, Szmaglewskiej i innych, którzy to przeżyli, by móc pokazać grozę i brutalność tamtych dni. Każda książka przenosiła mnie w te cuchnące baraki, poczekalnie do gazu, stawiała pod ścianą śmierci, skazała żyć ich życiem i to były dla mnie świat tamtych przerażających lat, które nie pozwalają mi określić tego miejsca mianem „zabytku”.

Wszyscy stoją zdumieni moją wypowiedzią, przez chwilę wraca im nastroj i wyraz twarzy wnieślony stamą.

Szary dzień, krople deszczu spływają po witrzynach sklepów, neony pulsują kolorowym światłem, tętni życie miasta Oświecim. Partia NPD kandyduje do Bundestagu.

KRZYSZTOF RUSOCKI

